

Nauczyłam się fałszować

O tym, czym zaintrygowała aktorkę niejaka Florens Jenkins, o niecodziennym śpiewaniu i próbie współpracy z synem, **Krystyna Janda** opowiada **Henryce Wach-Malickiej**

Grała pani już Marię Callas i Marlenę Dietrich. Ale teraz w spektaklu „Boska!” wcieli się pani w Florence Jenkins, której udziałem była jedna z najdziwniejszych karier w historii opery. Pozbawiona talentu i słuchu, dzięki pieniądzom przez lata występowała na scenie. Co panią w niej zaintrygowało?

Płyty z nagraniami Florence Foster Jenkins do dzisiaj sprzedawane są w najlepszych sklepach muzycznych na całym świecie. Bo ona jest symbolem amerykańskiej kariery pod hasłem: „nawet najbardziej śmiałe marzenia można spełnić”. Dodatkowo, teatralny tekst Petera Quiltera pt. „Boska!” jest świetny. To nie tyle opowieść o Florence Foster Jenkins, co o grupie ludzi, dla których przyjaźń, dobroć, naiwność nawet, ale także muzyka i sztuka są rzeczami najważniejszymi. I to bez oceny wartości tego, co powstaje! Jest to „towarzystwo” nadzwyczajne, takie o jakich w Polsce, gdzie cynizm i interesowność panują także w sztuce, dawno zapomnieliśmy. A Florence Foster Jenkins rozdała cały majątek na tysiące instytucji charytatywnych, wspierających kobiety. Śpiewała zawsze bezpłatnie, zaś ostatni jej koncert w Carnegie Hall, którym miała zarobić na serię charytatywnych projektów, przyniósł ogromne pieniądze. Nikt do dziś nie potrafi rozsądzić, czy słyszała jak źle śpiewała i jak fałszywie, czy słyszała tylko muzykę, którą miała w głowie. Zabawne jest to, że miała wielu naśladowców i naśladowczyń, tak zwanych uczniów Florence Foster Jenkins. Uczniów szkoły spełniania marzeń.

Grając Florence musi pani fałszować, co nie jest proste dla



Krystyna Janda w roli Florence Jenkins (1868 – 1944)

FOT. JACEK POREMBA

profesjonalnej aktorki. Jak się pani oswajała z tym wyzwaniem?

Fałszować? To zupełnie nie jest skomplikowane. Uczyłam się fałszowania podobnie jak nut. I takie niecodzienne śpiewanie „w roli”, sprawia mi ogromną przyjemność.

Czy pani zdaniem Florence miałyby większe szanse na karierę, gdyby żyła dziś?

Myszę, że nie. Że dzisiaj byłaby dziwolagiem i bardzo szybko słuchacze uzmysłowiliby jej, jaka jest beznadziejna. Kiedyś ludzie byli lepiej wychowani i w każdym zjawisku widzieli stronę pozytywną. Jeżeli ktoś daje pieniądze np. na klub początkujących pisarek, a przy okazji ma ochotę zaśpiewać koncert, to niech sobie zaśpiewa. Wyobrażam sobie, co ukazałoby się w internecie, gdyby Florence dzisiaj zaśpiewała, jak wzrosłoby dobre samopoczucie internautów...

Śledząc pani aktywność, trudno wyjść z podziwu. Gra pani wyczerpujące monodramy, pisze książki i szefuje teatrowi, który ma więcej premier

niż „norma nakazuje”. Czy pani w ogóle odpoczywa?

Nie odpoczywam. I w ogóle mi to nie przeszkadza. Odpoczywam w pracy. Wszystko inne mnie nudzi. A właśnie wróciłam po dwutygodniowym urlopie we Włoszech, gdzie spędzałam czas bezmyślnie gapiąc się w fale.

Pani syn Adam zdobywa szlify operatorskie na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego. Myśleliście państwo o jakiejś wspólnej pracy?

Mój syn na razie razem z innymi młodymi operatorami realizuje spektakle „Biała bluzka”, gdzie kamera śledzi mnie na żywo, ze sceny. Jest to jedyny nasz kontakt zawodowy. Co prawda teraz wprawiam się do jego nowego filmu studenckiego, tłumacząc mu, że ja wiem, jak zagrać to, co jest w scenariuszu. Ale na razie nie jest na mnie zdecydowany. Muszę jeszcze trochę nad tym popracować. Zdobycie roli w jego filmie jest jednym z najtrudniejszych zadań, jakie miałam w życiu. Ale może mi się uda. Nęcę go tym, że zagram za darmo (śmiech).